

protekcji i osłony najbardziej efektywnej. Zdawało się niekiedy, iż po prostu naigrywano się publicznie z praw i z możliwości karania przez państwo. To też, gdy przyszedłem na urząd ministra spraw wojskowych, z prawdziwą przyjemnością oddałem sądowi i prokuraturze najbardziej jaskrawe i znane wypadki, które się ciągnęły miesiącami nie z innego powodu, jak z powodu protekcji posłów i senatorów.

— *Problem rządu silnego zatem Pan Marszałek widzi w uniknięciu wpływu sejmu na tworzenie rządu?*

— Naturalnie. Może Prezydent mylić się w wyborze ludzi, lecz błąd ten łatwiej jest naprawić, niż zmuszać rząd do ugrzęźnięcia natychmiast w musowych zobowiązaniach w stosunku do klubów, stronnictw, konwentyklów, klik i kliczek poselskich i senatorskich. I niech mi wolno będzie wyrazić nadzieję, że dla uniknięcia nowego, lecz znacznie ostrzejszego już kryzysu, sejm i senat zechcą uwzględnić, że w tym wypadku lepiej może nie narażać siebie i kraju na próbę trwania nadal w złych zwyczajach i obyczajach poselskich i senatorskich.

PRZEMÓWIENIE DO PRZEDSTAWICIELI STRONNICTW SEJMOWYCH

(29 maja 1926 r.)

Dnia 29 maja 1926 r., na dwa dni przed posiedzeniem Zgromadzenia Narodowego, na którym miał być dokonany wybór Prezydenta Rzeczypospolitej, odbyło się w Prezydium Rady Ministrów na zaproszenie premiera Bartla zebranie przedstawicieli stronnictw parlamentarnych dla wysłuchania opinii Piłsudskiego o wyborze kandydata na stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej.

W zebraniu wzięli udział posłowie: Dębski, Erdman, Jedynek («Piast»), Miedziński, Poniatowski, Woźnicki («Wyzwolenie»), Chaciński, Romocki (Chr. Dem.), Daszyński, Marek, Moraczewski, Niedziałkowski, Ziemięcki (P. P. S.), Michalski, Stecki (Chr. Nar.), Chądzyński (N. P. R.), Dąbski, Łaskiewicz, Polakiewicz, Waleron (Str. Chłopskie), Gaczyński, Kościółkowski, Krzyżanowski (Grupa Pracy).

Na tym zebraniu Piłsudski wygłosił niżej przytoczone przemówienie, mające wobec siły realnej, którą miał po wypadkach majowych, charakter jakby ultimatum. Piłsudski gwarantuje w nim swobodny obiór Prezydenta, ale ostrzega, by z kandydatem na Prezydenta nie zawierano układów partyjnych; domaga się, by nowy Prezydent mógł

utworzyć rząd bez nacisku stronnictw i by parlament na jakiś czas przestał się zbierać.

Przemówienie zostało podane w ówczesnej prasie w tekstach różniących się między sobą. Podajemy je według najobszerniejszego tekstu «Kurier Porannego» z dnia 30 maja 1926 r., zaznaczając odmiennym drukiem ustępy, które streszczają przemówienie w trzeciej osobie.

Marszałek Piłsudski zaznaczył na wstępie, że podejmując zaproszenie premiera Bartla podzielenia się z zebranymi poglądem swym osobistym na dotychczasową ciężką rolę Prezydenta Rzeczypospolitej, nie ma zamiaru wygłaszania mowy kandydackiej, lecz tylko chce wyrazić swój osobisty pogląd na rzecz.

— Nie będę się wdawał — mówił Marszałek Piłsudski — w dyskusję nad wypadkami majowymi. Zdecydowałem się na nie sam, w zgodzie z własnym sumieniem i nie widzę potrzeby z tego się tłumaczyć.

Głównymi powodami obecnego stanu rzeczy w Polsce — to jest nędzy, słabizny wewnętrznej i zewnętrznej — były złodziejstwa, pozostające bezkarnie. Ponad wszystkim w Polsce zapanował interes jednostki i partii, zapanowała bezkarność za wszelkie nadużycia i zbrodnie.

W odrodzonym państwie nie nastąpiło odrodzenie duszy narodu. Gdy wróciłem z Magdeburga i posiadałem władzę, jakiej nikt w Polsce nie piastował, wierząc w odrodzenie narodu, nie chciałem rządzić batem i oddałem władzę w ręce zwołanego przez Sejm Ustawodawczego, którego wszak mogłem nie zwoływać. Naród się jednak nie odrodził. Szuje i łajdaki rozpanoszyły się. Naród odrodził się w jednej tylko dziedzinie, w dziedzinie walki orężnej, t. zn. pod względem odwagi osobistej i ofiarności względem państwa w czasie walki. Dzięki temu mogłem doprowadzić wojnę do zwycięskiego końca. We wszystkich innych dziedzinach odrodzenia nie znalazłem. Ustawiczne waśnie personalne i partyjne, jakies dziwne rozpanoszenie się brudu i jakiejś beczelnej, łajdackiej przewagi sprzedajnego nieraz elementu.

Rozwielmożniło się w Polsce znikczemnienie ludzi. Swobody demokratyczne zostały nadużyte tak, że można było znieawidzieć całą demokrację — co Marszałek odczuwał najboleśniej, jako zdecydowany demokrata. — Interes partyjny przeważał ponad wszystko. Partie w Polsce rozmnożyły się tak licznie, iż stały się niezrozumiałe dla ogółu. To wszystko skierowane było przeciw każdemu, kto reprezentował państwo. Tych reprezentujących państwo było trzech: mnie, jako Naczelnikowi Państwa, obrzadzano życie ciągłą naganką, oszczer-

stwami i najwstrętniejszymi potwarzami. Nie upadłem tylko dlatego, że jestem silniejszy od was wszystkich. Drugiego reprezentanta wprost zamordowano, a moralni sprawcy tego mordu uszli bezkarnie. Trzeci padał pod ciężarem męki z powodu sejmu i senatu.

— Gdy byłem — *powiada Marszałek* — po raz ostatni w Belwederze u p. Wojciechowskiego, żal mi go było. Człowiek tajał, postarzał się pod wpływem pracy sejmu i senatu. Kiedy go usiłowałem namówić do nieulegania wpływow partyjnym, odrzekł, że chciałby partiom oprzeć się, ale czuje, że ulegnie. W takich oto warunkach stawia się tych, których się wybiera na reprezentantów państwa.

A dalej, przechodząc do chwili obecnej, Marszałek oświadczył:

— Warunki tak się ułożyły, że mogłem nie dopuścić was do sali Zgromadzenia Narodowego, kpiąc z was wszystkich, ale czynię próbę, czy można jeszcze w Polsce rządzić bez bata. Nie chcę czynić nacisku, ale ostrzegam, że sejm i senat są instytucjami najbardziej znienawidzonymi w społeczeństwie. Róbcie raz jeszcze próbę. Nacisku nie będzie. Żadna siła fizyczna nie zaciąży nad wami. Dałem gwarancję swobodnego obioru Prezydenta i słowa dotrzymam, ale ostrzegam, nie zawierajcie z kandydatem na Prezydenta układów partyjnych. Kandydat na Prezydenta musi stać ponad stronnictwami, winien umieć reprezentować cały naród. Wiedźcie, że w przeciwnym razie nie będę bronił sejmu i senatu, gdy dojdzie do władzy ulica. Nie może w Polsce rządzić człowiek pod terrorem szuj i temu się przeciwstawiam.

Wydalem wojnę szujom, łajdakom, mordercom i złodziejom i w walce tej nie ulegnę. Sejm i senat mają nadmiar przywilejów i należałoby, aby ci, którzy powołani są do rządów, mieli więcej praw. Parlament winien odpocząć. Dajcie możność rządzącym odpowiadać za to, czego dokonają. Niech Prezydent tworzy rząd, ale bez nacisku partyj. To jest jego prawo.

Z kandydaturą moją róbcie, co się wam podoba. Nie wstydzę się niczego, skoro się nie wstydzę przed własnym sumieniem. Jest mi obojętnym — wiele głosów otrzymam. Dwa, sto, czy dwieście. Nie robię jednak żadnego nacisku co do wybrania mojej osoby. Wybierajcie tego, kogo będziecie chcieli, szukajcie jednak kandydatów apartyjnych i godnych wysokiego stanowiska. Gdybyście tak nie postąpili — widzę wszystko w czarnych dla was kolorach, a dla siebie w barwach przykrych, bo nie chciałbym rządzić batem. Rządzenie batem obrzodziłem sobie w państwach zaborczych.

W rozkazie moim do wojska powiedziałem, że wzięwszy państwo słabe i ledwie dyszące — oddaliśmy obywatelom odrodzone i zdolne do życia. Cóżście z tym państwem uczynili? Uczyniliście zeń pośmiewisko!

Obecnie rząd próbuje przygotować rozmaite prace. Obawiam się jednak, że po wyborze Prezydenta wszystko pójdzie po dawnemu. Boję się, że sejm chce pozostać. A trzeba, abyście panowie rozeszli się na pewien czas, bo musi się przecież stać coś nowego. Niech Prezydent przez pewien okres nie ma sejmu i senatu na karku. Trzeba mu dać swobodę do utworzenia rządu i do rozpoczęcia prac, za które rząd będzie przed sejmem potem odpowiadał. Nie chciałbym mieć wyrzutów, że nie doprowadziłem do końca rozpoczętej roboty i że bał nie świstał na ulicach.

Moim programem jest zmniejszenie łajdactw i utorowanie drogi uczciwości. Czekam, a zapewniam panów, że się nie zmienię. Trzeba przejść ponad partyjne interesy, dać oddech państwu i elektowi. Elekt musi posiadać honor ponad chęć zarobienia kilkudziesięciu groszy. Jeżeli chodzi o mnie, to powtarzam raz jeszcze, że się nie zmienię. Będę ścigał złodziei! Zastanówcie się nad tym, panowie, przemyślcie i przedyskutujcie...

PISMO DO MARSZAŁKA SEJMU O NIEPRZYJĘCIU WYBORU NA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

(31 maja 1926 r.)

Dnia 31 maja 1926 r. odbyło się posiedzenie Zgromadzenia Narodowego dla wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej. Wynik głosowania był następujący: Piłsudski otrzymał głosów 292; Adolf Bniński, wysunięty przez Związek Ludowo-Narodowy (N. D.) i Klub Chrześcijańsko-Narodowy (partia Dubanowicza), otrzymał głosów 193, głosów nieważnych oddano 61.

Piłsudski zawiadomiony o swym wyborze na Prezydenta wystosował do Marszałka Rataja jako przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego niżej przytoczone pismo, podające powody nieprzyjęcia przez niego wyboru na Prezydenta Rzeczypospolitej.

Oryginał listu znajduje się w Archiwum Sejmu.

Tekst, zgodny z oryginałem, podajemy według «Kurieru Porannego» z dn. 1 czerwca 1926 r.

Panie Marszałku!

Dziękuję Zgromadzeniu Narodowemu za wybór. Po raz drugi w mym życiu mam w ten sposób zalegalizowanie moich